

Pamflet na wszystkich ludzi (4)

Edward Pasewicz

Pan Filip Malewski nie popełnił błędu, wyskakując z samolotu nad Krakowem zamiast nad niezamieszkanymi terenami leśnymi, ruczajami, łąkami, pastwiskami i tym podobnymi. Pan Filip Malewski wypadł z samolotu przez przypadek. W wieku lat dziewiętnastu, tuż po maturze, a przed egzaminami na studia przypadki prześladowają młodych ludzi.

Pan Filip jeszcze przed sekundą wymieniał okrzyki z instruktorem, a już po sekundzie zdumiony spadał w dół. Szczęściem Pana Filipa było to, że nigdy nie nadużywał środków psychotropowych, alkoholu i nikotyny i jego refleks był idealny. Pociągnął w odpowiednim momencie za linkę. Spadochron się otworzył i Pan

Filip majestatycznie zaczął opadać w kierunku Kazimierza, a dokładniej ulicy Miodowej 6.

Po pierwszym szoku przyszedł i drugi. Pan Filip zorientował się, że najlepiej byłoby wylądować na dachu jednej z kazimierskich kamienic. Tak byłoby najbezpieczniej. Młody, rzeński i pracowity umysł Pana Filipa pracował bardzo nad lądowaniem, podczas gdy wredne wiatry spychały go w kierunku Miodowej i to dokładnie w czeluście pomiędzy kamienicami.

W tym samym czasie, kiedy dziarskie dłonie Pana Filipa manipulowały przy linkach, otłuszczony mężczyzna w brudnej koszulce wyszedł na balkon i postanowił wypić tam kawę. Kawa była ohydna. Mężczyzna nie potrafił parzyć kawy. Ale był pogodzony ze swoim losem. Usiadł na zydelku. Popatrzył smętnie na paczkę z ziemią, która to ziemia miała uratować jedyne przedstawiciela flory w mieszkaniu mężczyzny, uschły już dawno bluszcz o wdzięcznym imieniu Kajtek, wziął łyk kawy i odpalił papierosa, kiedy to zauważył zaniepokojenie miejscowych gołębi i odnotował w swoich otulonych lipidami neuronach, że słońce musiało zejść, albowiem unosi się nad nim przedziwny cień.

Na dodatek cień sapał. Mężczyzna pomimo wielu przejść i traumatycznych wypadków, pomimo zjedzenia całego wagonu golonek, kaszanek, kiełbas i pieczonych skrzydełek, a nawet kilku gęsi, nie wspominając o królikach i wołowinie, nie spotkał się jeszcze w swoim życiu z sapiącym i dyszącym cieniem, który na dokładkę wyraźnie na niego patrzył.

Mężczyzna postanowił nie reagować. Pomyślał, że być może jest to efekt nadmiaru tłuszczu albo kofeiny, albo cukrów, albo siarki, sodu, potasu, no w ogóle nadmiaru czegoś w organizmie, co wywołuje halucynacje i nieprzyjemne +

skojarzenia, albowiem cień nie dość, że patrzył, to jeszcze wyraźnie radośnie woniał testosteronem, adrenaliną, radością z przekroczenia ograniczeń ciała, no i ogólnie czymś młodym (pomijając zapach skarpetek). Na dodatek, kiedy mężczyzna postanowił wziąć łyk swojej ohydnej kawy, cień powiedział „przepraszam za takie lądowanie” i mężczyzna skonstatował, że nie dalej niż godzinę wcześniej cień musiał jeść zarówno czosnek, jak i cebulę.

Mruknął „nie ma za co” i pociągnął łyk kawy, mając zamiar ignorować wszystkie halucynacje tak długo, jak się da. Tymczasem cień zaczął się szamotać, odgarniać z siebie tkaniny i w końcu bez cienia wątpliwości stanął przed mężczyzną. Wyciągnął rękę i rześkim głosem smagnął mężczyznę po uszach:

– Na imię mi Filip.

– Bardzo ładnie, proszę pana, bardzo ładnie – powiedział mężczyzna, w zasadzie nie patrząc na Filipa.

– A pan się nie przedstawi? – powiedział Filip i wyciągnął rękę. Trzymał ją chwilę w powietrzu, a kiedy się nie doczekał uściśnięcia, schował ją za siebie.

Mężczyzna patrzył w kierunku okna Pana Stasia. Po kilku sekundach westchnął i powiedział:

– Ja się, panie Filipie, halucynacjom nie przedstawiam.

– Ale ja jestem jak najbardziej realny – powiedział Pan Filip.

– To typowe dla halucynacji i urojeń, chcą za wszelką cenę być realne. Wiem coś o tym, wielu moich znajomych to neurofizjologdy. Poza tym znam profesora Vetulaniego.

To ostatnie nazwisko wymówił z naciskiem, co znowu nie zrobiło na Panu Filipie żadnego wrażenia.

– Nie znam profesora Vetulaniego – powiedział dziarsko.

– To typowe dla halucynacji.

Pan Filip łakomie spoglądał na paczkę papierosów, które w pulchnej dłoni trzymał mężczyzna. – Czy poczęstowałby mnie pan papierosem? Właśnie spadłem z nieba i bardzo mi się chce palić.

– A więc jest pan niebiańską istotą? – zapytał mężczyzna.

– Nie do końca. Ale palę, a najbardziej lubię właśnie camele.

– Od kiedy niebiańskie istoty palą papierosy?

– Od siedemnastego roku życia – powiedział Pan Filip i wyciągnął rękę po papierosa, którym z lekkim ociąganiem poczęstował go mężczyzna.

Pan Filip wyszukał w przepastnych kieszeniach swoich spodni zapalniczkę Zippo i z głośnym metalicznym trzaśnięciem odpalił papierosa. Mężczyzna przez chwilę patrzył na Pana Filipa i myślał: „Jestem człowiekiem o wadze słonia i w zasadzie nie powinny mi się zdarzać halucynacje. Powinienem widzieć pola margaryny, jeziora oliwy i drzewa kiełbasiane, i mortadelowe zagony, i hałdy pieczonych kurczaków, a nie rześkich chłopców o wyrzeźbionych brzuchach”.

– Starzeję się i głupieję – powiedział głośno w kierunku okna.

– A za przeproszeniem ile pan ma lat? – zapytał Pan Filip.

– Jako moja halucynacja powinien pan wiedzieć – powiedział mężczyzna i sapnął, myśląc, że nawet halucynacje, które mu się zdarzają, są kompletnie niedopracowane i głupawe.

– Wygląda pan na zdrową ryczącą czterdziestkę. Mężczyzna westchnął i spojrzał z niechęcią na Pana Filipa.

– Muszę przyznać z bólem, że jest pan fatalną halucynacją. To pewnie dlatego, że przedwczoraj skusiłem się na kilka pomidorów i pewnie ten cholerny likopen zatruł moje neurony.

Pan Filip tymczasem, nie zważając na pojękiwania mężczyzny, przyglądał mu się z zaintereso-

waniem. Powabnie lśniąca skóra na czaszce. Seksowne brodaweczki na policzkach, nieco zadarty nos i przyjemny, barytonowy głos z charakterystycznym rozwibrowanym „r”. Pan Filip co prawda miał faceta (a kiedyś, w zamierzchłych czasach, nawet dziewczynę), ale jego facet był wychudłym trzydziestolatkiem, który bez przerwy mówił o sobie, swojej sztuce (był didżejem), o swoich trampkach, o okularach w rogowej oprawie i który rozpaczał z powodu kiepskiej brody, pipciowatej i wątlej jak jego mały i cienki penis. Gdyby zobaczył szorstki, regularny zarost tego tu mężczyzny, zzieleniałby z zazdrości. Pan Filip poczuł to, co często zdarza się dziewczętnastolatkom: mrowienie w okolicach pępka, nagłą słabość w ramionach i suchość w gardle.

– Czy mógłbym się napić wody?

– Wody? – z odrazą powiedział mężczyzna. – Niech pan się napije piwa albo wina. Pominę nieco dziwny fakt, że halucynacje cokolwiek pijają, ale – wycelował palec prosto w brzuch Pana Filipa – umówmy się, że dziś nic mnie nie dziwi. Napoje są w kuchni – powiedział i zwrócił smętny wzrok w kierunku okna Pana Stasia.

Pan Filip uznał, że wypicie butelki piwa to bardzo dobry pomysł. Nieco go orzeźwi i może zbije też poziom adrenaliny. Z coraz większą sympatią patrzył na plecy mężczyzny. Wszedł do kuchni i otworzył lodówkę, która wypełniona była butelkami z piwem i fiaskami białego wina. Rozejrzał się po kuchni i jadalnym, gdzie stało bardzo piękne i czarne pianino. Coraz bardziej podobał mu się ten misiówaty, nieszczęśliwy mężczyzna. Trochę niepokoił go fakt, że traktuje go jak halucynację, ale co tam, przy pierwszym stosunku płciowym zobaczy, co owa halucynacja potrafi. Pan Filip miał bardzo wysokie mniemanie o swoich zdolnościach seksualnych. Szukał otwieracza i jednocześnie kombinował, jak tu zostać na stałe

w życiu mężczyzny. Imponowały mu półki uginające się pod stosami książek, periodyków, partytur i komiksów. W pokoju sypialnym i gabinecie zauważył stopy płyt. „O tak – myślał Pan Filip – to człowiek obznajomiony z kulturą wysoką i niską, i średnią”. Otwieracz znalazł dopiero na biurku. Rzucił okiem na pornograficzne strony, które pyszniły się na ekranie laptopa mężczyzny. Sami blondyni. Młodzi i uśmiechnięci. Blondyni i ich deskorolki. „Jesteśmy w domu” – pomyślał Pan Filip, który także posiadał deskorolkę i odpowiednio umundurowanie do niej, a przede wszystkim był blondynem. I wtedy jego wzrok padł na klucze, które leżały przy laptopie. Klucze! Myśl Pana Filipa była jak błyskawica. Tym bardziej że przy kluczach leżało kilka paczek plasteliny, modeliny, a na półce stały rządkiem figurki, najwyraźniej ulepione przez mężczyznę. Odcisnął wszystkie klucze i schował do kieszeni. Nie bardzo wiedział, jak ma je niby dorobić, ale na razie się tym nie przejmował. Obejrzał figurki. Tak. Nie było wątpliwości. Mężczyzna lepił deskorolkarzy. Niektórzy mieli też dolepione fikuśne penisy. I wtedy za figurkami zauważył drugi komplet kluczy. Wziął je, porównał i schował do kieszeni. „O! Problem rozwiązany – mruknął do siebie – facet jest mój!”.

Wrócił na balkon i stanął obok mężczyzny.

– Nadal uważa mnie pan za halucynację? – zapytał.

– Ależ oczywiście. Zastanawia mnie tylko, po co mój mózg wyprodukował taką halucynację jak pan? – mężczyzna przyjrzał się uważniej Panu Filipowi.

– Po to, żeby pojawił się ktoś, kto będzie pana kochał – Pan Filip nie wierzył, że powiedział to na głos i poszło to tak gładko.

Mężczyzna chwilę przyglądał się ze smutkiem młodzieńcowi. Myślał też, jak pięknie by było, gdyby to, co usłyszał, było prawdą, ale zdawał +

sobie sprawę, że są to rojenia jego mózgu zatrutego przez smalec i golonki. Że nie istnieje żadna, ale to żadna realna groźba, by ktoś go pokochał. Istnieje tylko Pan Staś i tylko on jest lekiem na całe zło.

– Proszę pana, nie da się kochać góry tłuszczu – powiedział trzeźwo mężczyzna i wstał – muszę pójść sobie po piwo, bo, jak sądzę, halucynacja nie jest w stanie tego zrobić.

Poczłapał do kuchni. A w umyśle Pana Filipa działy się rzeczy niebywale. Rodził się plan. Pan Filip rozpromieniony uśmiechał się do staruszki, która wyszła na balkon i od samego początku, wytrzeszczając swoje ledwo co widzące oczy, obserwowała scenę, i myślała, że jest już tak stara, tak stara, iż nie dziwią jej ludzie opadający na spadochronach na balkony sąsiadów.

Anty- macierzyńskie macierzyństwo i żywa szyba...

Agata Araszkievicz

Podczas ostatniego pobytu w Polsce odbyłam zaskakującą rozmowę. Grodzone warszawskie osiedle, miłe nowoczesne mieszkanko moich przyjaciół. Na stole spaghetti i sałatka z krabów, hiszpańskie wino. Przy stole ulubiony polski temat: rodzina. „Dawno się nie pokłóciłem z nikim tak zażarcie – mówi pan domu, mój przyjaciel – jak ostatnio z jedną przyjaciółką na temat małżeństw homoseksualnych” ... „To znaczy – poprawia go pani domu – mój mąż się właściwie z nią zgadza: jest za równouprawnieniem gejów i lesbijek, nie rozumie tylko, po co im oficjalna ceremonia ślubu. A ponieważ ona myśli pewnie podobnie, klócili się tylko dla formy. Gorszym problemem jest jednak to – kontynuuje zaprzyjaźniona ze mną matką dwojga dzieci – co taka rodzina implikuje: czyli homoseksualna adopcja” ...

Zastanawiam się chwilę i, zgodnie z prawdą, mówię, że ani ceremonia homoseksualnych zaślubin, ani możliwa potem w takiej rodzinie adopcja nie wydadzą mi się jakąś wyobraźniową obcością. Znam mnóstwo gejowskich par, którym do twarzy byłoby przy ołtarzu, znam też inne, którzy nie pragną wcale wziąć ślubu.